Redakcja i Administracja „Głosu Narodu“ przeniesioną została na ulicę św. Jana Nr. 3.

WYDANIE POŁUDNIOWE.

Przedpłata na „Głos Narodu wynosi: **w Krakowie**: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Administracji: ulica św. Jana l. 3.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.

Numer z poprzednich dni 20 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY. ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

WYDANIE POŁUDNIOWE.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi **na prowincji**: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Adres Redakcji: ulica św. Jana l. 3.

Numer niedzielny lub numer z dodatkiem powieściowym 16 halerzy; numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje upoważniony przedsiębiorca tego działu p. Gustaw Strycharski w biurze inseratowem „Głosu Narodu“ przy ulicy św. Jana l. 3 (parter). Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, — za każdy następny raz 12 halerzy. — Nadesłane po 40 halerzy, od wiersza za każdy raz. — Śluby nekrologi etc. wiersz 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu). — M. Opelik, R. Mosse, M. Dukes, H. Schalek, w Paryżu C. Adam rue de Varenne 38.

Nr. 224. Kraków, Wtorek dnia 1 Października 1901. Rok IX.

Jeszcze jeden.

Mamy więc w kraju o jednego dygnitarza więcej i nowy pięknie brzmiący tytuł pojawi się na kartach galicyjskiego szematyzmu. Były wiceprezes Rady szkolnej otrzymał godność tajnego radcy, co zapewne ma być oznaką, że jego ustąpienie nie było spowodowane jakiemś nieporozumieniem z władzami centralnemi. W swoim czasie mówiono wiele o tem, że prof. Bobrzyński opuszcza swoje wysokie stanowisko, ponieważ nie otrzymał odznaczenia, które, jak sądził, należało mu się. Niepodobna w to uwierzyć, niepodobna przypuścić, aby obrażone ambicje p. Bobrzyńskiego były powodem jego ustąpienia. Musiały być pobudki głębsze i poważniejsze, choć ogółowi nieznane, tak, że nie możemy ocenić ich doniosłości; nie o to jednak nam chodzi. p. Bobrzyński, który wczoraj omal nie został ministrem a jutro może nim zostać — ma wszelkie kwalifikacje do nadanego mu tytułu, a gdyby godność tajnego radcy dawała jakieś uprzywilejowane stanowisko w czynnym rządzie, moglibyśmy się cieszyć, że mamy jednego rodaka więcej wśród dostojników kierujących biegiem polityki państwowej. Ale poza tytułem nie kryje się żaden urząd, i w państwie biurokratycznem tajny radca na pensji mniej nieraz znaczy, aniżeli auskultant w służbie.

Istnieje tymczasem u nas tu i owdzie skłonność przedstawiania podobnych odznaczeń jako zdobyczy krajowych, które pociągają za sobą pewne obowiązki wdzięczności. Jest to pogląd równie fałszywy, jak niebezpieczny, — bo z jednej strony wszystkie dygnitarstwa i oznaki honorowe zadowalniają tylko osobiste próżności, a z drugiej zbytnie cieszenie się niemi wywołuje w Wiedniu mniemanie, że to bardzo wygodny środek do zaspokojenia naszych żądań. Tam, gdzie potrzebujemy kanałów, kolei, regulacji rzek, ulg podatkowych i t. p., dają nam tytuły i ordery.

W dawnej Polsce konstytucje sejmowe zabraniały przyjmowania obcych tytułów; ze staropolskich tradycyj tę możnaby przechować. Nasze potrzeby ekonomiczne i praktyczne są jeszcze tak wielkie, że niepodobna poprzestawać na »odczepnem« w formie pompatycznych, ale w gruncie rzeczy mało znaczących odznaczeń. A jednak szafowano niemi w ostatnich czasach niejednokrotnie i to w chwilach krytycznych, kiedy kraj czego innego oczekiwał. W ten sposób daje się broń w rękę agitacji radykalnej, która potrafi mniej krytycznym warstwom każdy fakt opacznie przedstawić. Więc dość tytułów i dygnitarstw honorowych; innych nam trzeba zdobyczy i sukcesów; trzeba przedewszystkiem, aby w Wiedniu wiedziano i zrozumiano, że podobne drobiazgi ani nas olśnią, ani pozwolą nam zapomnieć, iż kraj nasz jest najbardziej upośledzoną prowincją Austryi, że daleko jeszcze do tego, aby równouprawnienie języka polskiego było wszędzie przeprowadzone, jak tego wymagają ustawy i praktyczna potrzeba, że wreszcie nie jesteśmy już tak dziecinni i tak niedojrzali, aby kontentować się jednym tytułem więcej.

Żandarmi pruscy w Galicji.

O skandalicznem zajściu donoszą nam z wiarogodnego źródła z nad pruskiej granicy:

Ponieważ pruskie władze policyjne robią niezmierne trudności naszym rodakom na Górnym Śląsku, nie pozwalając im na odbywanie zebrań, wieców i zawiązywanie towarzystw, przeto od dłuższego już czasu weszło w zwyczaj, że Polacy z Katowic, Mysłowic i z innych miejscowości okręgu przemysłowego, przy sprzyjającej pogodzie urządzają wycieczki na stronę austrjacką, aby tu na gościnnej ziemi krakowskiej, w pełni używać konstytucyjnych wolności zabranianych im bezprawnie na Górnym Śląsku.

Taką otóż wycieczkę urządziło w ubiegłą niedzielę liczne grono Polaków z Górnego Śląska do pogranicznej stacji Brzezinki, aby stąd po przejściu granicy galicyjskiej, pieszą zrobić przechadzkę, swobodną od widoku dozorujących wiecznie pikelhaub pruskich policjantów.

Już będąc na ziemi księstwa krakowskiego, spostrzegli Górnoślązacy pomiędzy sobą kilka dobrze znajomych, ale mimo to obcych twarzy: **żandarmi pruscy, przywdziawszy cywilne ubranie wmieszali się pomiędzy wycieczkowiczów**, licząc na to, że wobec znacznej liczby uczestników wycieczki, pozostaną niepoznani i będą mogli dozorować każdą mowę, każdy ruch, każdą śpiewkę polską.

Gdy ich rozpoznano, jeden z uczestników wycieczki poprosił obu niepożądanych gości grzecznie, ale stanowczo, aby opuścili towarzystwo Polaków. Na to starszy z nich rangą, odezwał się z pruską arogancją: „Halten Sie Mund, sie wissen doch dass ich ihr Oberwachtermeister bin! (Milcz pan, wszak panu wiadomo, że jestem waszym starszym wachmistrzem!)

Jest to wręcz niesłychanym wypadkiem, aby żandarmi pruscy śmieli tu, na naszej ziemi, występować w urzędowym charakterze policjantów!

Dzięki interwencji jednego z miejscowych obywateli, który groził odwołaniem się do policji austrjackiej, udało się pozbyć nieproszonych gości, którzy wśród powszechnych głosów oburzenia musieli wreszcie cofnąć się za pruską linję graniczną.

Sprawa ta jednak miała przykry epilog dla uczestników wycieczki: przy powrocie bowiem, w pogranicznej stacji w Brzezince żandarmi pruscy, tym razem już w pełnych uniformach, zarządzili osobistą rewizję rozmaitych członków wycieczki, poszukując niby to zakazanych broszur itd. Z kilku Polakami spisano protokół policyjny o noszenie zabronionych (?) w Prusach uniformów sokolskich. (Na uniformach tych mieli Górnoślązacy zapięte szczelnie palta cywilne, a czapki sokolskie trzymali w kieszeniach).

Jest to doprawdy czemś niesłychanem w naszych stosunkach, aby pruscy policjanci śmieli uwijać się tu po naszej ziemi w charakterze swym „urzędowym“. Świadczy to o niemocy władz administracyjnych austrjackich, które z poddaniem się i biernością tolerują to, jak Prusacy rządzą się u nas, jak na swoim gruncie.

Nasze władze polityczne powinny takie oburzające wybryki pruskiej buty i przemocy z całą energją ukrócić, a policja w pogranicznych miejscowościach powinna otrzymać wskazówki, aby pruskim policjantom uniemożebnić wykonywanie dozoru nad Polakami, przejeżdżającymi z tamtej strony granicy.

Wybory w Krakowie.

Kandydat konserwatywny.

Komitet stronnictwa konserwatywnego uchwalił wczoraj kandydaturę p. Karola Szukiewicza, zastępcy dyrektora krakowskiej dyrekcji kolei państwowych, na posła do Rady państwa, przy wyborze uzupełniającym, który się odbędzie w Krakowie dnia 10 października.

P. Szukiewicz nie występował dotychczas na arenie politycznej i znany jest tylko jako bardzo dobry fachowy urzędnik. Przedstawia on niepospolitą siłę techniczną, a nieulega wątpliwości, że Koło polskie potrzebuje w obecnej chwili specjalistów, zwłaszcza wobec budowy kanałów i innych wielkich robót publicznych. O ile zaś p. Szukiewicz pogodzi niezawisłość poselską ze swem urzędowem stanowiskiem, do tego nie mamy na razie żadnych danych.

Zgromadzenie liberalne.

Stronnictwo liberalne wysuwa kandydaturę dra Petelenza, dyrektora krakowskiej szkoły realnej.

Wczoraj w sali obrad Rady miejskiej, odbyło się zgromadzenie partji liberalnej, gdzie jednak nie wiele dowiedziano się o kandydacie i jego politycznych przekonaniach, a usłyszano tylko stare jak waśnie polityczne w Galicji, krytyki i narzekania p. Rottera. W ciągu dyskusji podniesiono nie jedną myśl przytyczną, wszystko to jednak było przyćmione chorobliwą pretensją naszych skoncentrowanych demokratów do przywłaszczania sobie monopolu postępu i patrjotyzmu.

Przeszło połowę audytorjum stanowili żydzi, tak mężczyźni, jak kobiety, a zwłaszcza tych ostatnich o wiele więcej było, niż Chrześcijan. Dopóki p. Rotter i jego towarzysze na tych sprzymierzeńcach opierać się będą, dopóty znajdą przeciwko sobie połączone całe chrześcijańskie obywatelstwo Krakowa.

Zgromadzenie zagaił p. Rotter, którego następnie wybrano przewodniczącym. Na czas jego przemowy przewodnictwo objął p. M. Konopiński, redaktor „Nowej Reformy“.

P. Rotter na wstępie podnosząc, że przy wyborach, w przededniu których jesteśmy, oczekiwać należy walki stronnictwa konserwatywnego i demokratycznego, zaznaczył, iż konserwatyści w ten sposób pojmują porządek, by garstka, na mocy majątku i przywilejów, rządziła miljonami. Zarzuca im, że chcą w seminarjach i gimnazjach zaprowadzić arystokrację wiedzy, by nie była ona wspólną wszystkim w całości, ale tylko garstce wybranych i t. d.

Wogóle prawie całą swoją mowę poświęcił p. Rotter krytyce konserwatystów, która jest jego zbyt już znaną specjalnością. Przez to zabrakło czasu dla rozwinięcia pozytywnego programu, zamiast którego zgromadzeni wysłuchali apoteozy zasług stronnictwa liberalnego. Wkońcu zażądał p. Rotter rozszerzenia prawa wyborczego, tajnych wyborów, lepszego obchodzenia się z żołnierzami, zrównania urzędników kolejowych z państwowymi i wielu innych pięknych rzeczy, które mają się niezawodnie urzeczywistnić, skoro wybrany będzie kandydat skoncentrowanej demo-

kracji. Oprócz tego poczytał sobie p. Rotter za zasługę, iż uczęszcza na zgromadzenia w Ujeżdżalni i narzekał, że z powodu wodociągów spotykają go złośliwe krytyki.

Audytorjum żydowskie przyjmowało i żegnało mowcę hucznymi oklaskami.

Dyr. Petelenz przemawiał krótko o potrzebach urzędników, zapowiadając, że kiedyś później rozwinie swój program.

Dr Adolf Gross omawiał sprawę wyborów do komisyj podatkowych, przyczem zauważył, że żydzi zgodzą się łaskawie na wybór połowy Chrześcijan w kole III i IV.

Przemawiali jeszcze pp. dr Molicki i redaktor Konopiński, poczem uchwalono rezolucję p. Molickiego, aby popierać tylko „demokratycznego“ kandydata.

Czy zebrane na sali kobiety oddały swój głos za rezolucją, tego nasz sprawozdawca nie zauważył.

Zgromadzenie żydowskie.

W cichem ustroniu hotelu londyńskiego, dokąd już ręka chrześcijan nie sięga, odbyło się również wczoraj zgromadzenie żydowskie, które miało wprawdzie zająć się wyborami do komisyj podatkowych, ale prędko przeszło na pole polityczne.

Zwołali je zwolennicy kahału a zagaił Abraham Margulies. Przewodniczącym wybrano dra Zygmunta Eibenschütza, który jednak prędko zauważył, że na sali przewyższają radykaliści i gdy to spostrzegli kahalnicy, wykonali zręczny manewr odwrotu, oświadczając, że na sali niema właściwych wyborców; opierając się na tem p. Margulies rozwiązał zgromadzenie.

To wywołało niesłychaną wrzawę, gwizdania i krzyki — pfuj Margulies, pfuj!

Zabiera głos dr Adolf Gros, antikahałowiec, oświadczając, iż jeżeli p. Eibenschütz ustępuje, to on zgromadzenie otwiera.

Dr Frühling postawił wniosek, by politykę na razie wykluczono. Wniosek przyjęto, poczem dr Gross, zarzucając klasie II opodatkowanych, że kartki wyborcze trzyma w biurku zamknięte, wnosi, aby wyborcy III i IV klasy nie wybierali nowej komisji, ale zatwierdzili istniejącą, na której czele on stoi. „Nie zważajmy na wyznanie — mówi — wolę chrześcijanina, niż żyda faktora urzędu podatkowego. Wnoszę, ażeby był wybierany żyd i 1 katolik, a jeżeli liczba nieparzysta 2 żydów i 1 katolik, lub 2 katolików i 1 żyd.

Po skończonej mowie uchwalono: a) uznać istniejącą komisję, b) składać kartki legitymacyjne do tejże, c) u niej zgłaszać kandydatury.

Poczem przewodnictwo objął dr Lustgarten, gdyż posiedzenie przybrało charakter polityczny.

P. Margulies wśród okrzyków: weg! gaj weg! pfuj! pfuj! — wychodzi.

Dr Frühling rozpoczyna mowę o konserwatystach i „Czasie“ przeplatając swoje przemówienie niemieckimi frazesami.

— Meine Herren — mówi — czy wiecie dlaczego „Czas“ nas rozdwojeniem i zgubą w socjalizmie straszy? Dlatego, że sam się boi. Kto się sam boi, chce by się i drudzy bali, bo wtenczas czuje się odważniejszym. Ale on nie nas straszy, antykahałowców, tylko tych, którzy mu się z duszą i ciałem oddali. To jest bardzo nie ładne straszenie. A my tymczasem? P. Habliński trzymał urnę w ręku „a w urnie został siedzić p. Rotter“. Die Politik geht uns nicht an, wir gehen an das eigene ehrliche Ziel.

Po tem cennem wyznaniu zabierało głos jeszcze kilku mowców mniej lub więcej poprawnym żargonem, poczem zgromadzenie się rozeszło w błogiem przeświadczeniu, że gdzie Chrześcijanie z sobą walczą, tam kwitnie interes żydowstwa.

Zgromadzenie socjalistyczne.

W Ujeżdżalni zebrali się wczoraj wieczorem niezbyt licznie „towarzysze“ zwołani przez komitet stronnictwa socjalno-demokratycznego. Na dwóch szeregach ław przed trybuną zasiadła płeć piękna mojżeszowego wyznania, obsiadłszy także z rodzinną prostotą krawędzie trybuny. Większą część audytorjum stanowili żydzi.

Swoboda tutaj nadzwyczajna, coś jest ze swobody wielkiej niedoli! Słucha się mowcy w kapeluszach na głowie, paląc papierosy.

Na porządek dzienny złożyły się dwa punkty: a) powszechne prawo wyborcze i b) ubezpieczenie robotników na starość i w razie niezdolności do pracy.

Na wniosek p. Czaki, który omawiał punkt pierwszy, posiedzenie uchwaliło rezolucję, wzywającą rząd do zmiany dotychczasowego systemu wyborczego.

Po nim p. Hecker przemawiał na temat przymusowego ubezpieczenia robotników na starość.

Dalej mówi p. Hecker: „Niedamy się pocieszyć obietnicami przyszłego szczęścia, za pocieszenie w przyszłem życiu dziękujemy! Chcemy zabezpieczenia doczesnego bytu“.

Przy końcu mowca odczytał 5 punktów rezolucji, zwróconej do parlamentu i rządu, w której wyrażono żądania urzeczywistnienia przedstawionych postulatów, dotyczących ubezpieczenia robotników.

Rezolucję w całości i bez dyskusji uchwalono. „Towarzysz“ Bryniarski podnosi, że zakonnicom wolno żebrać (na odnowienie kościoła — ktoś się odzywa), a biednych za żebranie zamykają do aresztu. (Hańba! hańba!).

Przemawiając następnie p. Daszyński zatrąbił w wielki puzon patrjotyczny, obliczony na prostaczków. Powtórzywszy szereg zwykłych i prawie już stereotypowych zdań z zwykłym zresztą sobie ferworem, postawił wniosek o wysłanie do mera miasta Lille, Delory'ego telegramu z wyrazami uznania za demonstrację przeciw pobytowi cara we Francji, który jednomyślnie uchwalono. Należałoby może coś wysłać do socjalisty Milleranda, który tak uroczyście cara przyjmował.

Około godz. 9 zgromadzenie się zakończyło okrzykami na cześć międzynarodowej partji socjalno-demokratycznej, po czem odśpiewano „Czerwony Sztandar“.

Pojedynek prezydenta miasta z radnym.

Analogiczna sprawa do tej, jaka się zdarzyła w wiedeńskiej radzie miejskiej, a którą omawialiśmy w jednym z ostatnich numerów naszego pisma, rozegrała się także we Lwowie. I tu też z powodu sprzeczki, wynikłej z działalności niejako urzędowej prezydenta miasta, wywiązał się spór, padły słowa obrazy. Epilogiem sprawy był niestety pojedynek prezydenta Małachowskiego. Na jednem z ostatnich posiedzeń Rady miejskiej, gdy toczył się spór natury finansowej, a prezydent przechylił się do żądań większości, sprowokował go jeden z członków mniejszości żyd, adwokat Liljen, wołając: To bezczelność. Prowokacja ta niestety odniosła skutek. W sobotę około godziny 11 zrana w pomieszkaniu adwokata Liljena zjawiło się dwóch panów. Dr Edward Marynowski, prezes krak. asekuracji i adwokat dr Tadeusz Sołowij. Zażądali oni satysfakcji w imieniu prezydenta miasta za słowa: „To jest bezczelność“. Dr. Liljen przedstawił swoich świadków w osobach dra Aleksandra Lisiewicza i adw. dra Aschkenazego. Obrazę skwalifikowano jako obrazę 2 go stopnia, walka miała być stoczona na pałasze aż do niezdolności.

Pojedynek odbył się w niedzielę rano. Jako lekarze asystowali dr. Barącz i dr. Szramm. Starć było cztery. Po kilku draśnięciach nastąpiło starcie decydujące, w którem prezydent odniósł ranę na skroni, (przeciwnik odciął mu płat skóry wielkości monety pięciokoronowej), zaś Lilien otrzymał cięcie w rękę. Po skończonych zabiegach lekarskich przeciwnicy podeszli ku sobie i podali sobie ręce. Prezydent ranny ciężko. Odcięty kawał skóry musiano mu przyszywać, na głowę nałożono bandaże. Rana nie jest jednak niebezpieczną. Dr Lilien po kilku już dniach zapewne zupełnie wyzdrowieje. Przeciw uczestnikom pojedynku i świadkom, wytoczyły władze, postępowanie sądowe. Oskarżonych bronić będzie dr Grek. Nie będziemy tu powtarzać uwag, piętnujących niestosowność kroku p. Małachowskiego, który jako katolik, nie powinien był w ten sposób odpowiadać na prowokację — to tyl-

---

JAN SWIERK.

NA STACJI.

18 POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Gdy w parę dni potem, Wandzia żegnając się z Boguszami, wsiadała na wóz na nią czekający, rzekła z uśmiechem wesela:

— Prawdziwie! Tak nam dobrze z wami, iż zdaje się chyba lepiej być nie może i nie powinien nam nikt tego szczęścia spłoszyć.

A echo od ciemnego lasu powtórzyło ponurym szmerem:

— Spłoszyć — spłoszyć — spłoszyć...

* * *

W same Zielone Świątki, pod koniec czerwca przyjechał do Pustelni Roman.

Witał Kazimierza, ściskał, całował jak gdyby prawdziwie z wielką radością do niego przybył:

— Kaziu! mój Kaziu!... dawno ciebie nie widziałem, stęskniłem się za tobą... Jakże się macie?

— A!... pani Kazimierzowa!... Moje uszanowanie, jakże pani wygląda!... cudownie! — wołał Roman podchodząc naprzeciw Anny, która w różowej bluzce, w kapeluszu z szerokiemi kryzami, ubranym bławatkami, wyglądała zupełnie malowniczo.

— Dzień dobry! Jak się pan miewa!...

Roman z podziwem spoglądał na szczęście tych ludzi „na bezludziu“, jak nazywano w Krakowie, a oni wzajem spostrzegli jakąś cichą tęsknotę w jego oczach i smutek na jego czole...

— Ależ państwo ze swego mieszkania zrobili jakiś szałas turystów, czy grotę zaczarowaną! Zabawki urządzacie z leśną florą i chcecie ją cywilizować, mówił Roman, patrząc na paproci w wazonach umieszczone w pokoju, na bluszcz splóty upinające się około okien, na duże bukiety leśnych kwiatów rozrzucone ze smakiem po stolikach.

— Lepsze te jak cudzoziemskie palmy, jak chińskie parasole, prawda? — odpowiada z wesołością Anna i zdejmuje kapelusz, a poczyna trzepotać ze zwykłą swą żywością:

— Widzi pan, jak dobrze, żem protekcji wtedy nie brała na swoje sumienie, gdy mię pan o to prosił życzliwie! Pustka, to nie smutek... I oddalenie od ludzi cywilizowanych, to nie kara, prawda? Do pracy nad biednymi nigdzie nie braknie pola, a w naszem szczęściu, tylko tego trzeba.

Roman poważnie wpatrzył się w młodą tak, a tak szlachetnie myślącą kobietę.

— Ubodzy materjalnie, bogaci w uczuciach, pomyślał, prowadząc dalej rozmowę o rozmaitych sprawach.

Po obiedzie, ponieważ jeszcze było dość czasu do pociągu, wybrano się na przechadzkę.

Dzień był parny i duszny. Zdawało się nawet, jakoby gdzieś w wielkiej oddali słychać było grzmoty, a chociaż niebo najczystrzem szafirem obleczone, przeczucie burzy snuło się.

— Zdaje się, że będzie gwałtowny deszcz.

— A może przejdzie.

— O! niechciałabym deszczu, bo ma przyjechać moja przyjaciółka droga i kochana.

— Tak? Znalazła tu pani kogoś, godnego swej przyjaźni, w tej stronie?

— W takiej biednej, cichej wiosce, w takiej pochylonej, wilgotnej chatce, a gdyby pan wiedział jakie i piękne i dobre stworzonko! Pozna ją pan. Ona wie, że my zawsze tu na przechadzkę wychodzimy, więc gdy nas nie zastanie, idzie do gaju „Lenartowicza“.

— Ale ja mało mam czasu. O 4 tej pociągiem wracam.

— Dlaczego tak spiesznie? Czyż jutro nie ma jeszcze święta?

— Mógłbyś zostać — dodaje Kazimierz, przynosząc świeże poziomki na listku paproci.

— Chciałem, ale muszę wracać, bo Konstantego żona urządza raut i wymogła przyrzeczenie, iż będę.

— Szkoda! — szepnął Kazimierz.

Anna, zrywając dzwonki, szła milcząc.

Z jednej i drugiej strony stały nad niemi wysokie świerki, jakby skamieniałe. Tu lub tam zamigotał warkocz jasnych liści buku lub brzozy. Czasem zaszeptały swoją wieczną skargę trwogi i niepokoju, drobne listki osiki. A wśród tego była cisza wielka, uroczysta, poważna.

Roman zdjął kapelusz, przegarnął swe bujne, piękne włosy, przystanął chwilę, rozpatrując się w około, a Kazimierz oparty o kamień omszony, pyta:

— I nie wierzyłeś w me szczęście, gdyś był na ślubie moim — prawda? i liczyłeś z kolegami tabliczkę mnożenia, o ile ja mogę żyć jako człowiek inteligentny w tych warunkach — prawda? A widzisz, nie oblicza się szczęścia płacą na pierwszego, ani nadzieją awansu.

Roman sposępniał.

Na gałęzi drzewa zatrzepał skrzydłami jakiś ptak spłoszony, dołem potoczył się kamyk, z góry strącony.

Kazimierz mówił dalej:

— Poszliście inną drogą jak ja, ale jabym pragnął, abyście tak byli szczęśliwi w swojej praktyczności jak my, w naszem idealizmie.

— Po co to sortowanie życia na zasady? — mówi Roman — ma być człek szczęśliwy, to będzie, czyli to pozytywista, romantyk, ateusz, lub asceta. Nie od tego szczęście zależy, ale na tem cała sprawa, ażeby mieć szczęście do wszystkiego. Jednym idzie wszystko gładko, drugim nic się nie uda.

A na to Anna zbliżając się:

— Więc pan wierzy w pogańskie „fatum“?

— Nie inaczej!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ko zaznaczyć wypada, że ten sposób ratowania swojej zagrożonej popularności nie jest zgodnym ani z wysokiem stanowiskiem, jakie zajmuje p. Małachowski, ani zasadom wiary, którą wyznaje. Jest to przykład szkodliwy dla młodzieży i w każdym razie wielki nietakt.

Omawiając powyższe zajście pisze „Przedświt": „Pojedynki w obecnej fazie zeszły już na to, że służą one raczej do zacierania i zatuszowania wszelkich brudów i spraw nieczystych niżli do salwowania „honoru". Już niejednokrotnie zaznaczaliśmy nasze stanowisko wobec pojedynków. W wczorajszym zaś wypadku musimy tembardziej skarcić postępowanie p. przezydenta. Na robotę żaków, chcących uchodzić przynajmniej na dzień jeden za bohaterów, wzajemnem kaleczeniem się, możemy patrzeć obojętnie, ale, by prezydent miasta chciał w ślady tych ostatnich pójść, tegośmy się po p. Małachowskim wcale nie spodziewali. Jako kierownik administracyjny winien wiedzieć, wobec kogo odpowiada za swe zarządzenie. Winien również wiedzieć, że sprawy publiczne, bądź kto je sprawuje, podlegają krytyce publicznej. Omijać za swoje czynności krytykę ludzi do tego powołanych, znaczy poczuwać się do winy. Wątpimy, by pan prezydent zechciał tak tanim kosztem zbywać zarzuty przeciw mu podnoszone, bo właśnie dał przez to dowód, że zarzuty są słuszne, że odpowiedzi na nie nie znajduje prócz wezwania przeciwnika na pojedynek, dla „ratowania honoru". Panu Małachowskiemu niechaj się zdaje, że swój honor ocalił, ale zdrowa opinja inaczej się na to zapatruje".

Drapieżne ptaki.

Co dziś już nie jest przedmiotem procesów karnych w Prusach! — taki wykrzyknik mimo woli musi się wyrwać z ust każdego na wieść, że malarzowi p. Czesławowi Trawińskiemu w Krzywiniu w W. ks. Poznańskiem wytoczono proces karny o — tarcz strzelecką tamtejszego Bractwa strzeleckiego.

Malarz tamtejszy p. Czesław Trawiński otrzymał od Bractwa strzeleckiego zlecenie pomalowania tarczy królewskiej. Pan Trawiński, chcąc okazać swoje zdolności malarskie, ozdobił centrum tarczy polem czerwonem z koroną u góry, a nad nią umieścił trzy ptaki w rodzaju sępów, jakoby walczących o ową koronę. Na dole tarczy wymalował okolicę górską z grupą starych ludzi i młodzieńców, zrozpaczonych i załamujących ręce.

Jeżeli ktoś mógł mieć jakieś wątpliwości co do znaczenia symbolicznego tego obrazu, to prokurator pruski z uznania godną intuicją obwieścił światu o co chodzi. Najpierw tedy skonfiskowano tarcz, aby komuś nie przyszła chętka strzelania do pruskiego czarnego orła, następnie zaś wytoczył proces p. Trawińskiemu i w akcie oskarżenia oznajmił, że widzi w koronie, umieszczonej nad czerwonem polem środkowem, polską koronę, a w trzech unoszących się nad nią drapieżnych ptakach symbole — Prus, Austrji i Rosji. Obraz na dole tarczy umieszczony, miał wyrażać żal i rozpacz Polaków nad nieszczęściem narodu.

Zatem miał oskarżony zamiar publicznie pobudzać w sposób zagrażający pokojowi publicznemu warstwy ludności do gwałtów.

To zapatrywanie prokuratora niewątpliwie przyniosło zaszczyt malarzowi, że idea jego obrazu tak jest wyrazistą, iż — zdaniem pruskiego znawcy kodeksu karnego — może aż gwałty wywołać wśród ludności.

Sąd jednak do zdania prokuratora się nie przychylił i oskarżonego uwolnił od kary.

Do czarnego pruskiego orła więc po dawnemu będą strzelać obywatele krzywińscy, o ile naturalnie prokurator tym razem nie wytoczy im sprawy o — zbrodnię obrazy pruskiego majestatu.

Nowa polska scena.

W sobotę 28 z. m. odbyło się w Łodzi uroczyste otwarcie nowego gmachu teatru. Scena polska w mieście takiem jak Łódź, nawpół niemieckiem, nawpół żydowskiem — ma przed sobą ważne, ważniejsze niż w każdem innem mieście, zadanie społeczne; dlatego też z radością powitać należy ten dowód jej wzrostu i rozwoju.

Nowy teatr zbudował Fryderyk Sellin, człowiek szerszej inicjatywy, znany od pół wieku i zasłużony dla miasta — podług planów budowniczego Zeligsona.

Gmach jest duży, pokaźny, bezpieczny, o dobrym rozkładzie, z widownią trzypiętrową, mieszczącą 1.250 widzów, ze sceną przeszło 16 metrów szeroką, 14 metrów głęboką i 11 m. wysoką.

Urządzeń scenicznych dopełnia dobry rozkład garderób i instalacyj mechanicznych. Teatr ogrzewany centralnie, oświetlony elektrycznie ma dobrą akustykę, a rozłożeniej miejsc, pozwala zewsząd doskonale widzieć w głąb sceny. Dotychczas scena łódzka staczała ciężką walkę o byt.

Pierwszą stałą scenę polską w Łodzi założył w r. 1888 p. Lucjan Kościelecki, współpracownik ówczesnego „Dziennika Łódzkiego". Po dwu latach ciężkiej walki ustąpił ten pierwszy kierownik, a administrację teatru objął komitet obywatelski, powierzając kierownictwo artystyczne p. Karolowi Kopczewskiemu. I te rządy jednak niedługo trwały. W r. 1891, na własną rękę wziął teatr p. Czesław Jankowski. Nie był to szczęśliwy wybór. Przez czas rządów p. Jankowskiego teatr począł upadać, tak, że w r. 1895 nastąpiło znowu przesilenie, tym razem na lepsze, przynajmniej pod względem artystycznym. Dyrekcję objął zdolny i przedsiębiorczy literat, p. Michał Wołowski. Ale „Manchester" polski, w którym przeważają żywioły niemieckie i żydowskie, nie dał scenie dostatecznego poparcia. W walce z apatją ogółu, z niepowodzeniami materjalnemi, Wołowski stargał swoje siły. W r. 1899 zmarł ten dzielny pracownik po niefortunnych próbach zebrania trochę grosza dla teatru, przez gościnne występy trupy w warszawskiej „Bagateli". W r. 1900 objął dyrekcję artysta dramatyczny warszawski, p. Henryk Grubiński. Za jego rządów, gdy usiłowania prowadzenia teatru na własny rachunek nie doprowadziły do pożądanych rezultatów, zawiązał się komitet obywatelski, który dyrekcję pozostawił nadal w dotychczasowych rękach.

Pan Grubiński mając nowy, piękny i dogodny gmach, mając poparcie zjednoczonych polskich obywateli, posiada pewniejszą podstawę działania niż jego poprzednicy. Do przeprowadzenia tego wielkiego dzieła do zapewnienia scenie polskiej normalnego rozwoju pośród czynników obojętnych a czasem nawet wrogich, potrzeba dużo odwagi, mocy, wytrwałości. Miejmy nadzieję, że w nowych tych korzystniejszych warunkach, byt sceny się utrwali i przyczyni do spolszczenia tej bogatej kolonji przemysłowej, w której niestety dotychczas żywioł polski w tak haniebnej mniejszości. Szczęść Boże!

Na uroczystość otwarcia teatru łódzkiego, która odbyła się bardzo wspaniale, przybyli z Warszawy: Henryk Sienkiewicz, Henryk Siemiradzki, Władysław Bogusławski, dr Karol Benni, Marjan Gawalewicz, Jan Gadomski, Jabłonowski, Jaroszyński, Stanisław Kozłowski, Lucjan Kościelecki, Edward Lubowski, Władysław Rabski, Ludwik Śliwiński, Zygmunt Wasilewski i Roman Żelazowski.

Na program przedstawienia inauguracyjnego złożyły się prolog sceniczny p. St. Kozłowskiego, autora „Dyany" p. t. „Symbolista" dwie komedje jednoaktowe „Pan Benet" Fredry i „Marcowy kawaler" Blizińskiego, a wreszcie 5-ty akt „Zaczarowanego Koła" Rydla. Nastrój całego przedstawienia był bardzo serdeczny, a po każdym akcie rozlegały się entuzjastyczne oklaski. Teatr był szczelnie zapełniony publicznością miejscową i wielu przybyłymi z okolicy obywatelami. Na środkowem miejscu balkonu I-go piętra zasiadł Henryk Sienkiewicz, wśród grona pań. Kiedy znakomity powieściopisarz pojawił się na balkonie, publiczność, powstawszy z miejsc, powitała go hucznymi oklaskami. Sienkiewicz dziękował ukłonami. Nieopodal Sienkiewicza siedział Henryk Siemiradzki. Jemu z kolei urządziła publiczność owację.

Po przedstawieniu odbyła się wspólna biesiada na 2000 osób, podczas której na powodzenie teatru i sztuki toastowali Sienkiewicz i Siemiradzki.

Czeska solidarność.

Dawniej my byliśmy dla Czechów wzorem narodowej solidarności i organizacji, dziś powinniśmy zapatrywać się na nich. Wobec nadchodzących wyborów sejmowych, przy których będzie się toczyć walka z germanizmem, wszystkie stronnictwa czeskie stojące na gruncie narodowym, zawarły kompromis, aby razem wystąpić przeciwko wspólnemu wrogowi. Staro i Młodoczesi, a nawet radykaliści, zaniechali sporów, we wszystkich okręgach wyborczych; tu to zwycięstwo Czechów będzie świetne i jednomyślne.

Obie główne partje wydały już odezwy wyborcze. Odezwa staroczeska wzywa wyborców do wytężenia wszystkich sił, aby zabezpieczyć należycie pod względem narodowym lud czeski, jako potężny i samoistny czynnik polityczny w jego odwiecznej siedzibie. To winno być celem każdego uczciwego polityka czeskiego, który będzie dopiero wtedy osiągniętym, skoro kraje Korony czeskiej zjednoczone jako samoistny ustrój państwowy w myśl sankcji pragmatycznej, będą nierozdzielnie połączone z innymi krajami naszego państwa. „Wiemy, że prawnopaństwowe stanowisko krajów Korony czeskiej w ciągu wieków uległo zmianie przez oktrojowanie krajowi ustaw bez zezwolenia na to Sejmu.—Zmian tych nie można usunąć nagle i łatwo wobec potężnego oporu rozmaitych nieprzyjaznych czynników, ale nie możemy tracić nadziei i nie powinniśmy ustawać w pracy, bo dojść do celu i opierać się wszelkim przeciwnościom".

Odezwa omawia następnie sprawę zaprowadzenia reformy wyborczej, któraby była sprawiedliwą dla wszystkich klas ludności. Odezwę podpisali członkowie staroczeskiego komitetu wykonawczego, a między nimi dr Rieger, Mattusz, radcy dworu Randa i Tomek.

Odezwa młodoczeska podnosi między innemi: W chwili, w której cały ruch naszych niemieckich współmieszkańców stanowi niebezpieczeństwo dla naszego narodu, ludność kraju ma przystąpić do wyborów. Wszystkie państwowe i publiczne stosunki musiały uledz zachwianiu, skoro powaga państwa ugięła się przed władzą pangermańską. Naród czeski, wobec hegemonistycznych aspiracyj wszystkich połączonych stronnictw niemieckich, musi bronić się przed zespolonemi niemieckiemi usiłowaniami sam, o własnej tylko sile.

W takiej chwili musi naród czeski udowodnić, że trzyma się wiernie żądania jedności i niepodzielności królestwa, i że nie pozwoli, aby kraje korony czeskiej zostały wciśnięte politycznie, lub ekonomicznie do Niemiec, że wreszcie naród czeski jest zdecydowany każdą podobną próbę zwalczać, jako zdradę stanu i kraju. W takiej chwili musi naród czeski okazać, iż kraje korony czeskiej weszły przez pokojowe akty państwowe do związku z innemi królestwami korony habsburskiej, i że te kraje mają prawo do samodzielnego życia w tym związku. W takiej chwili musi naród czeski mieć świadomość, że stanowczą walkę o jego stanowisko tylko wtedy uwieńczy zwycięstwo, jeżeli okaże się silnym politycznym czynnikiem, zjednoczonym wewnętrznie i jednolitym na zewnątrz.

Spekulacje polityczne.

Lwów wybrał do Sejmu także posła Bojkę. Nie wahamy się zaznaczyć, że zwalczanie jego kandydatury w okręgu dąbrowskim, skąd dotychczas posłował było błędem i niesprawiedliwością. Jakiż był tego skutek. Oto spekulanci polityczni posługują się teraz posłem Bojką, aby go wyzyskać dla swoich celów; wierzymy w uczciwe polskie serce posła Bojki, i w jego najlepsze chęci, nie wiemy jednak czy ma on dość energii, aby działać samoistnie, bez obcych podszeptów.

Po wyborze lwowskim, który był demonstracją, urządzono w stolicy kraju, zgromadzenie publiczne, na którem p. Bojko odegrywał do pewnego stopnia rolę figuranta. Oto szczegóły tego zgromadzenia, nadesłane nam zeLwowa:

„W sali „Gwiazdy" odbyło się zebranie publiczne, zainicjowane przez p. p. Szafrańskiego i Stapińskiego, na którem stawał poseł Bojko, aby podziękować za wybór na posła z stolicy kraju. W sali zebrała się bardzo licznie młodzież, nie brak zaś było i przywódców ruchu ludowego.

Poseł Bojko, dziękując za wybór, zapewniał, że starać się będzie, aby „zaufania w nim położonego nie zawieść", wyjaśniał, że stronnictwo ludowe, którego on jest członkiem, nie jest stronnictwem „burzycieli", ale pracuje nad uświadomieniem ludu w kierunku politycznym. Sławił

wreszcie miasto Lwów. które jest krzewicielem polskości i wolności. Nowy poseł zakończył swą mowę gorącą odezwą do młodzieży, aby wytrwała przy swych ideałach.

Po p. Bojce przemawiał Stapiński, który również usiłował wyjaśnić polityczne zadanie stronnictwa ludowego. Na wniosek Stapińskiego uchwaliło zgromadzenie następującą rezolucję:

„Zważywszy, że brak organizacji wśród polskiego mieszczaństwa w Galicji ujemnie wpływa na interesy całego kraju, zgromadzenie publiczne obywateli miasta Lwowa wzywa mieszczaństwo do organizowania się w celu stworzenia siły politycznej, niezbędnej do zniszczenia przewagi stańczykierji, ciężącej nad życiem społecznem Galicji, oraz do zdobycia pomyślnych warunków rozwoju dla kraju

W dyskusji, która się następnie wywiązała, zabierali głos pp. dr Pawłowski, Hankiewicz (Rusin) Jägerman i akadem. Moszyński.

Wieczorem odbył się na cześć p. Bojki bankiet na Wysokim Zamku, który zgromadził przeszło 150 osób, wiele pań, inteligencji miejskiej, i mieszczaństwa. Bojko wystąpił w białej siermiędze, przemawiał kilka razy. Toastował na cześć krzewicieli oświaty ludu i na cześć kobiety polskiej. W ciągu uczty przemawiali: włościanin Budziak, posłowie Rutowski, Stapiński, Romanowicz, prof. Jägerman, red. Rewakowicz, dr Aszkenaze, Moszyński i wielu innych. Biesiada przeciągnęła się do 11-tej.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, we wtorek, 1 października, Remigjusza: w środę Leodegura; we czwartek Kandyda, męczennika.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 35, zachód przypada o godz. 5 minut 19, długość dnia godzin 11 minut 40.

Stan powietrza. Dnia 1 października o godz. 7 rano barometr 749·6, termometr + 11·0 C., wilgotność 90%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 0.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO W KRAKOWIE.

We wtorek, 1 października: „Sen wiosennego poranku“, poemat w 1 akcie G. d'Annunzio. „Rękawiczka“, komedja w 3 aktach Björnsona, przekład Ordyńskiego.

We czwartek, 3 października: „Komedjanci“ (Les Cabotins), komedja w aktach Ed. Paillerona.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

Z chwili.

Popełniłem wczoraj błąd, który dziś mam zamiar sprostować.

Mianowicie, pisząc o fundacji ś. p. Ludomira Prószyńskiego, zapomniałem, że w Galicji rodzaj kasy literackiej istnieje...

Istnieje we Lwowie przy towarzystwie dziennikarskiem, którego prezesem jest p. Liberat Zajączkowski.

Przyznam się szczerze, że nie chodzi mi o sam fakt sprostowania. To inni wnet za mnie uczynią. Podejmą kwestję skwapliwie i wysnują z niej nawet różne wnioski co do mojej ignorancji.

Ale w tem roztargnieniu właśnie, jakież przepyszne potwierdzenie moich słów. Ot macie czytelnicy odrazu dowód, do jakiego stopnia rozstraja nerwy pośpieszna praca dziennikarska, skoro dziennikarz mógł zapomnieć o... Towarzystwie dziennikarskiem. I tem bardziej możemy teraz ocenić, jak zacnym i pięknym był czyn ś. p. Ludomira Prószyńskiego.

* * *

Doprawdy, żałuję szczerze, że nie jestem żołnierzem pruskim, podwładnym hr. Walderseego. Szczęśliwi ludzie! Pojechali do Chin, zwiedzili obce kraje, los strzegł ich od bitw i niebezpieczeństw, a teraz, po powrocie, na każdym kroku są przedmiotem owacji przedziwnych.

Wydezynfekowano ich w Tryjeście, ufetowano w Wiedniu, niewiadomo zaś jeszcze co ich po drodze spotka, nim do Berlina powrócą...

Ale w każdym razie świadczy to o ogromnem wydelikatnieniu uczuć w Europie. Dawniej witano zwycięzców i tryumfatorów tylko we własnej ojczyźnie. Onego czasu, gdy bataljony pruskie wracały do Berlina z pól Koenigratzu i Sadowy, nikomu nawet na myśl nie przyszło, aby je angażować do różnych wielkich miast i pokazywać zdumionej ludności — spójrzcie co za bohaterowie!

Dziś czasy się zmieniły na lepsze. Wiedeńczycy mogą do syta cieszyć oczy swoje widokiem egzotycznych bohaterów z Chin.

— To ci sami...

I każde serce, które czegoś szlachetniejszego pragnie, powinno gorącej zabić na ten widok. Wstępujemy w nowy okres życia — międzynarodowymi stosunkami już nie interes rządzi, ale serdeczność. Gdzie tylko spojrzeć bratnie uściski dłoni, wymiany słodkich zapewnień, wzajemne usługi, grzeczności. Czulszy człowiek mógłby się rozpłakać, czytając gazety...

* * *

„Kurjer Warszawski“, który nie rozumie względów wyższej polityki, dziwi się przyjęciu żołnierzy chińskich w Wiedniu.

„Oddawna — czytamy tam — nie zapamiętano w Austrji manifestacji tak jaskrawo i skrajnie niemieckiej, jak to paradne goszczenie bataljonu żołnierzy niemieckich z osobistym udziałem najwyższych dygnitarzy wojskowych państwa. Jeżeli to ma być ponowne stwierdzenie siły i niezmienności trójprzymierza, to wyznać trzeba, że forma ku temu wybrana zbyt nieszczęśliwie. Wobec panoszenia się stronnictwa „wszechniemieckiego“ pp. Wolfa i Schoenerera w Austrji parada wiedeńska jest ciężkim błędem politycznym. Istotnymi bohaterami obecnych „dni niemieckich“ w Austrji, są pp. Wolf i Schoenerer, a nie żołnierze z nad Sprewy i Haweli.

Dziwne zaślepienie polityczne. Ci panowie gotowi są również posądzić o serwilizm cesarza Wilhelma II i socjalistycznych ministrów francuskich.

A to przecież chodzi tylko o pokazanie ludom, że już nienawiść ustępuje miłości, że wszyscy się kochamy, jesteśmy braćmi i bliskim czas, w którym się spełnią rojenia najśmielszych utopistów.

— Więc — „sursum corda“.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Posiedzenie budżetowe magistratu odbyło się wczoraj i obradowano nad działem dobroczynnym.

Znowu konfiskata, trzecia w tem półroczu, a druga z rzędu spotkała „Nowy Dzwonek“, katolickie pismo ludowe, wydawane w Krakowie przez ks. M. Dziurzyńskiego.

Uległ konfiskacie numer tegoż pisma z dnia 1-go października za dwie notatki o poprzednich konfiskatach.

Z „Gwiazdy“. W środę dnia 2. b. m. w lokalu stowarzyszenia „Gwiazda“ o godzinie 8-ej wieczorem odbędzie się druga wieczornica z następującym programem: Wykład J. Sas Zubrzyckiego o zabytkach Krakowa (ciąg dalszy), deklamacja, chór męski, świetlne obrazy, zabawy towarzyskie. Wstęp wolny!

Oblubieniec z daleka. Wczoraj w kościele św. Florjana ks. prałat Smoczyński pobłogosławił związek małżeński p. Kazimierza Rechniewskiego, inżyniera i właściciela plantacji na Madagaskarze, z panną Janiną Kozłowską, córką właścicieli ziemskich z Królestwa Polskiego. Dziś młoda para wyjechała wprost na miejsce pobytu w Nossibé na Madagaskarze.

Demoralizacja żydowska. Eljasz Tobiasz, dzierżawiący zbiór kasztanów miejskich, wniósł skargę do policji, iż znaczną ilość kasztanów kradną mu z plant chłopcy i inni przechodzący. Śledztwo wykazało, iż rzeczywiście uliczníy zbierają wielką ich liczbę, ale zarazem odsłoniło cel zbiorów. Sprzedają je mianowicie żydowskim handlarzom wiktuałów, zamieszkałym na Kleparzu, którym policja skonfiskowała kilkanaście cetnarów kasztanów.

Od rzemyczka do koniczka. Marjanna Wodzik, przybywszy w sierpniu do swej znajomej Katarzyny Szelangiewicz, służącej w Krakowie, w odwiedziny, gdy ta na chwilę wyszła z kuchni, skradła jej trochę ubrania i książkę służbową. Premjera wypadła doskonale, bo policji nie udało się pochwycić Marjannę. Zachęcona wybrała się ze skradzioną książką służbową na gościnne występy do Krzeszowic i tam zeskamotowała już łańcuszek złoty i broszę brylantową. Obecnie została przez żandarmerję wyśledzoną i policja tutejsza ma zająć się obmyśleniem dla niej właściwego benefisu.

Poszukiwanie rodziny. Czyniąc zadość wyrażonemu w naszej redakcji życzeniu, donosimy, że uprasza się rodzinę ś. p. Michała Kowalskiego. b. oficjała sądowego w Nowym Sączu, zmarłego na klinice krakowskiej 23 lipca 1896 r., aby się zgłosiła we własnym interesie do p. Henrykowej Dziewickiej w Krakowie, ul. Mikołajska 30.

Śmierć na posterunku. Odbył się pogrzeb ś. p. Henryka Kuryłowicza, jednego z najdzielniejszych inspektorów policyjuych, który padł ofiarą swej gorliwości w spełnianiu obowiązków. przywiązanych do jego urzędu. Przed pięciomą laty, w pościgu za aresztantem Pawłowskim, uderzony przez niego w brzuch nogą ciągle odtąd chorował. aż wreszcie życie zakończył.

Z policji. Na urzędzie policji przy ulicy Mikołajskiej złożono dzisiaj książkę służbową, opiewającą na imię Karoliny Bochenek.

P. M. J. zgubiła ręczną lornetkę. Znalazca złożyć ją zechce w urzędzie policyjnym

Zaciekły recydywista. Jabłoński, znany złodziej, kilkakrotnie karany za swe złodziejskie sztuczki, wypuszczony niedawno z więzienia, po odsiedzeniu kary, uważając zapewne telegraf, za hotel bardzo wygodny, znowu znalazł się w jego murach. Będąc bowiem na weselu, skradł zegarek. Jest to widać z urodzenia i usposobienia prawdziwy kleptoman.

Sympatyczny małżonek. Wczoraj wieczór woźny, Bielis, wziąwszy sobie zapewne do serca aforyzm, że kto się lubi, ten się czubi, pobił żonę tak ciężko, że ciało jej okryło się sińcami, a twarz miała przeciętą do kości nosowej. Pomocy lekarskiej udzieliło pobitej Towarzystwo ratunkowe. Walerja Bielis zgłosiła się dzisiaj do policji, chcąc oddać sprawę na drogę sądową.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Pożegnanie p. Bobrzyńskiego. Owacje pożegnalne na cześć ustępującego p. Bobrzyńskiego rozpoczęły się we Lwowie. W imieniu członków Rady szkolnej krajowej przemówił ks. prałat Lenkiewicz. Mowca zaznaczył, iż ustępujący wiceprezydent może sobie z dumą powiedzieć: „non omnis moriar“. Owoce jego działalności przetrwają jeszcze lata, aby wydać obfity plon. Skończywszy przemówienie, wręczył wiceprezydentowi stosownie wystylizowany adres od członków Rady szkolnej krajowej.

Potem przemówił poseł Barwiński, który dziękował ustępującemu wiceprezydentowi za jego działalność około rozwoju szkolnictwa ruskiego.

Na oba przemówienia odpowiedział p. Bobrzyński długo i obszernie

Jawili się potem wszyscy urzędnicy biur rady szk. kraj. Imieniem tych przemówił radca Dembowski.

Po nich przybyła Rada szkolna okręgowa z wiceprezesem Michalskim na czele. Na przemówienie tego ostatniego odpowiedział żegnany również obszernie. Kolejno jeszcze potem przemawiali imieniem przybyłych dyrektorów seminarjów nauczycielskich dyr. Michałowski, imieniem dyrektorów gimnazjalnych dyr. Biesiadzki, zaś inspektorów szkolnych inspektor Kawecki. Na każde z tych przemówień dziękował ustępujący wiceprezydent z osobna. Adresów pożegnalnych ogółem otrzymał trzy: a) od Rady szkolnej kr., b) od inspektorów i c) grona nauczycieli szkół średnich z dyplomem członka honorowego Tow. nauczycieli szkół średnich.

Obłąkana. Pisma lwowskie donoszą o wstrząsającej scenie, jaka się rozegrała we Lwowie przy ulicy Żółkiewskiej. Policjanci Goroń i Gumienny, pełniący służbę przy tej ulicy, ujrzeli siedzącą na gzymsie jednego z domów tuż obok okna 1 piętra młodą około 16 lat liczącą dziewczynę, zdradzającą zamiar skoczenia na bruk. Policjanci zorjentowali się szybko w sytuacji i podczas gdy Gumienny ustawił się pod oknem, Goroń, uprosiwszy do pomocy jednego z przechodniów, pospieszył na górę do mieszkania wskazanego przez domowników. Drzwi zastano zamknięte, poczęto je więc powoli wyłamywać, by nie zwrócić uwagi desperatki. która siedziała wciąż na gzymsie, patrzyła z namysłem w bruk i nie zwracała uwagi na łoskot w mieszkaniu. „Policjant Goroń. wysadziwszy drzwi, przystąpił do okna cicho i chciał schwycić siedzącą na gzymsie, ta jednak krzyknęła przeraźliwie i rzuciła się głową na dół na bruk. Stojący pod ścianą policjant Gumienny chwycił ją jednak w szerokie ramiona, zachwiał się lecz nie upadł. Dziewczyna spadłszy omdlała na rękach swego wybawcy, który przeniósł ją do mieszkania, gdzie przerażone sąsiadki zajęły się jej trzeźwieniem. Powodem rozpaczliwego kroku był obłęd umysłowy.

ZE SWIATA.

Poświęcenie kościoła w Warszawie na Pradze. Onegdaj odbyła się na Pradze ceremonja poświęcenia nowego kościoła św. Florjana, wzniesionego na Pradze. Został on zbudowany ofiarnością publiczną, według planów znanego architekta p. J. Dziekońskiego. Budowa przedstawia się bardzo podniośle i pięknie. Świątynia ta była już dawno potrzebna, bo szczupły kościół parafjalny nie odpowiadał w zupełności potrzebom licznej ludności katolickiej, mieszkającej na Pradze. Konsekracji kościoła dopełnił ks. biskup sufragan warszawski, Kazimierz Ruszkiewicz, w obecności JE. arcybiskupa ks. Wincentego Chościak-Popiela, licznie zebranego duchowieństwa parafjalnego i licznego zastępu wiernych.

Seminarjum katolickie w Petersburgu. Z Petersburga donoszą: Przed kilkoma dniami odbył się w tutejszej akademji duchownej rzym. kat. uroczysty akt otwarcia roku szkolnego 1901/2. Liczba alumnów

w tym roku wynosi 72. Na kurs pierwszy przyjęto 28. W przeddzień otwarcia roku szkolnego odbyło się poświęcenie świeżo przebudowanego gmachu seminarjum rzym.-kat. Aktu poświęcenia dokonał metropolita ks. Bolesław Kłopotowski.

Ważne mianowania w Królestwie Polskiem. Urzędowy dziennik rosyjski „Praw. Wiestn.“ donosi o następujących mianowaniach: naczelnik dyrekcji naukowej radomskiej, Stefani został mianowany pomocnikiem kuratora warszawskiego okręgu naukowego: dyrektor gimnazjum siedleckiego, Stankiewicz, naczelnikiem dyrekcji naukowej radomskiej; p. o. inspektora warszawskiego gimnazjum 2 Kostylew, naczelnikiem dyrekcji naukowej siedleckiej, Giejewski inspektorem szkół m. Warszawy.

Uwolnieni ze służby: pomocnik kuratora warszawskiego okręgu naukowego, Dobrowolskij i inspektor szkół m. Warszawy, Sawienkow.

Kroniczka poznańska. Pomniki swych porażek zaczynają już stawiać Niemcy. Na polach, pamiętnych pogromem Krzyżaków, stanąć ma kamień pamiątkowy z napisem: „W bitwie za niemieckiego ducha, niemieckie prawo, zginął tu wielki mistrz Ulrich von Jüngingen w dniu 15 lipca r. 1410 śmiercią bohaterską“.

„Niemieckie prawo“, które na polach Grunwaldu poniosło uszczerbek miało szalone podobieństwo do prawa pięści.

Sensacyjna sprawa. Sąd karny warszawski począł rozpatrywać wczoraj sprawę p. Kazimierza Korwina-Piotrowskiego, publicysty i literata, b. redaktora „Ziarna“ i „Tygodnika Polskiego“.

P. Piotrowski oskarżony jest o usiłowane zabójstwo w uniesieniu i rozdrażnieniu. Jest to epilog słynnego zajścia p. Piotrowskiego z p. Wacławem Paszkowskim w warszawskim teatrze Małym w sierpniu z. r., gdy p. Piotrowski, obrażony przez p. Paszk., wystrzelił do tego ostatniego dwa razy z rewolweru, za każdym jednak razem chybiając.

Do sprawy zawezwano 37 świadków. Oskarżonego broni adwokat przys. Kijeński

ROZMAITOSCI.

Tkanina przeciw kulom. Przed laty kilku Polak Żegleń wynalazł w Ameryce pancerz z tkaniny chroniącej od kul. Wielokrotne próby wydały rezultat doskonały. Kule dosięgające kamizeli z tkaniny, nie przebijały jej lecz płaszczyły się. Obecnie o takim samym wynalazku donoszą z Włoch. Przemysłowiec Benedetti umieścił tkaninę swej kompozycji w kapeluszu słomkowym i kule płaszczyły się, ale słomy nie naruszyły. Strzał do tornistra, na którym stał kieliszek z wodą, nie przebił tornistra a kieliszek pozostał nieporuszony. Trzecim wynalazcą tkaniny cudownej jest p. Szczepanik. Wartałoby porównać systemy, na których opierają się te trzy samoistne wynalazki.

4,000.000 koron za brylant. Wielki brylant „Książę Edward z Jorku“, jeden z najwspanialszych, jakie istnieją na świecie, został w tych dniach zakupiony przez pewnego amerykańskiego handlarza klejnotów za cenę 4,000.000 koron. Brylant ten, ochrzczony imieniem „Księcia Edwarda z Jorku“, znaleziono w roku 1894 w Afryce południowej. Po oszlifowaniu go w Amsterdamie przez najzdolniejszych rzemieślników tamtejszych, otrzymano brylant wielkości pestki brzoskwiniowej, ważący 60 i pół karatów. Przed koronacją Edwarda VII panowie angielscy mieli zamiar zebrać między sobą potrzebną sumę pieniędzy i zakupić brylant w darze dla króla, uprzedził ich jednak ów handlarz amerykański, płacąc gotówką 4,000.000 koron. W tych dniach kosztowny brylant zostanie odesłany do Nowego Jorku,

Sułtan kuzynem Napoleona. Dziennik tuyński „La Stampa“ przypomina z okazji konfliktu francusko-tureckiego, iż w żyłach obecnego sułtana Abdul-Hamida płynie francuska krew. Jest to fakt mało prawdopodobny, ale mimo to, zupełnie prawdziwy, ponieważ małżonka Abdul-Hamida I, sułtana, który wstąpił na tron przy końcu zeszłego stulecia, była z pochodzenia Francuzką. Nazywała się Aimée Dubock de la Rivery, urodziła się na Martynice i była krewną Józefiny Bauharnais, żony Napoleona I. Piękna kreolka poślubiła wschodniego władcę wśród nader romantycznych okoliczności. Jako dziesięcioletnią dziewczynkę, przywiozła ją jedna z krewnych do Francji i oddała na naukę do klasztoru w Nanses. Gdy młoda Aimée ukończyła nauki, odesłano ją z powrotem do domu, na Martynikę. Ale w czasie podróży okręt się rozbił i panna de la Rivery cudem tylko ocalała od śmierci. Los sprowadził w ostatniej chwili na miejsce nieszczęścia jakiś statek żaglowy, który tonących wyratował z wody.

Kiedy się jednak w dalszą drogę szczęśliwie puszczono, ten sam los przywiódł znów na morze okręt korsarski. Piraci, zdobywszy żaglowiec, całą jego załogę sprzedali w niewolę do Algieru. Pannę Aimé kupił bej i ofiarował ją w darze sułtanowi Abdul-Hamidowi I. Sułtan uczynił ją swoją faworytą. W dwadzieścia lat później ze związku tego urodził sie syn, późniejszy sułtan Mahmud. Panią de la Rivery wyniesiono wówczas do najwyższych godności. Po Mahmudzie wstąpił na tron Abdul-Azis, później Murad i wreszcie prawnuk jego Abdul-Hamid II. który wskutek tego, jest kuzynem Napoleona I.

HUMOR.

KOLACJA.

Młode stadło żyło w biedzie,
Bowiem los był dla nich krzywy
Od pół roku mąż posady
Próżno szukał — nieszczęśliwy!

Coraz częściej głód zaglądał pod małżeńską strzechę oto: srodze płakał więc mężulek, żonka łkała też z tęsknotą. Ostatecznie, gdy zabrakło na zraziki i kotlety, na śniadanie... pocałunek był, i więcej nic — niestety. Gdy zaś nie chciał nikt pożyczyć ani rubla, to na nowo... pocałunek był na obiad i nic więcej — dając słowo!...

Raz po takim to „obiadku“ mąż powiada:

— O jedyna! pójdę — może co pożyczę na kolację od kuzyna.

Żonka, przecząc, kiwa głową i przez łzy się zlekka śmieje:

— Będę czekać — szepcze zcicha — choć straciłam już nadzieję!...

Próżno biegał mąż po mieście, próżno głosił o swej nędzy, — do dom wraca struty srodze — głodny, no i bez pieniędzy! Wreszcie wchodzi — i wnet taki blady robi się, jak chusta...

— Cóż to znaczy?! żonka jego... tuż do kańi ciśnie usta!...

— W tej czynności, jaką oto
Ty właściwe widzisz rację?!
Na to żona mu odrzecze:
— Odgrzewam ci twą kolację!!

Eszet.

Seminarjum książęco-biskupie w Krakowie.

(W. I. Z.) W miejscu, gdzie znajdowały się ogrody, należące do kapituły krakowskiej, przy plantach w kącie naprzeciwko Wawelu, rozpoczęto przed półtrzecia rokiem budowę gmachu, przeznaczonego na pomieszczenie książęco-biskupiego seminarjum duchownego. Budynek wystawiony został kosztem rządu, a dzięki inicjatywie i zabiegom księcia biskupa krakowskiego Jego Emin. kardynała ks. Jana Puzyny. Ale suma preliminowana przez rząd okazała się za małą; nie dość więc było inicjatywy i zabiegów, trzeba było ofiary i szczodrej.

Tej szczodrobliwości, budowa ta, względnie ubogo przez rząd wyposażona, zawdzięcza możność przybrania się w lepszego smaku formy architektoniczne i posiadanie tych nlepszeń i dogodności, jakich wymaga postęp wiedzy technicznej.

Plany budynku projektował i robotami przy wykonaniu jego, kierował inżynier rządowy Gabryjel Niewiadomski.

Gmach obecnie ukończony, który od soboty oddano do użytku alumnów, nie może rościć sobie pretensji, by w jakimkolwiek kierunku i pod jakimkolwiek względem przechodził zwykłą miarę dobrego dzieła architektonicznego; nie można mu atoli odmówić pewnej pomnikowej wartości.

Z założenia samego zadaniem jego było nieprzyozdobienie miasta i złożenie hołdu piękna przez sztukę, ale przedewszystkiem zadośćuczynienie potrzebom codziennego życia. O ile można było, o ile pozwalały na to okoliczności, starano się jednak połączyć jedno z drugiem

Wybór stylu, (gotyk nadwiślański) mimo współczesnego prądu odmiennego był trafny. Gdyż w stylu gotyckim właśnie widzimy najwyższe, jakie na razie osiągnięto, wcielenie potrzeb i aspiracji ducha chrześcijańskiego w marmur, mur lub drzewo i tu widzimy wyprowadzenie w motywach budowlanych jak najdalej idących konsekwencyj chrześcijańskich uczuć.

Może być, że styl, jaki obecnie się wytwarza, dojdzie do wspaniałych rezultatów, ale styl gotycki otrzymał już niejakie piękno Chrześcijaństwa. Nie tylko stał się wyrazem górnych myśli i niezwykłych uczuć duszy ascetycznej: wieczności, nieskończoności i niebotycznych wyżyn — wyrażonych w giącej w sklepieniu iglicy, ale jest jakby przejęty nadzieją zbawienia i odkupienia. To dzieło murowane czy drewniane, proste czy misterne, będzie „pacierzem go rącym, rzewnym“ całej ludzkości! Ucznica wyrażały, żar rozsadzał piersi ludu, a mistrz, by ulżyć sercu „zamienił uczucia w dzieło swej sztuki“.

Obaczmy tedy, jak się przedstawia nowe dzieło, które zyskał Kraków.

Zasadniczą formą budynku są dwa, szeroko rozpostarte skrzydła pod kątem rozwartym, z których jedno stacza się po znacznej pochyłości wzdłuż alei plantacyjnej, drugie odchyla ku Zamkowi, dotykając przyczółkiem do pamiątkowego domu Długosza. Wykonany od zewnątrz z czerwonej licowanej cegły i kamienia, w strukturze swej nosi on wybitne cechy stylu gotyckiego o rodzimym podkładzie. Na obu końcach skrzydeł znachodzą się identycznie ryzality z filarami przyporowymi z grzebieniastą atyką, zakończoną kamiennymi wieżyczkami i iglicami, ubranymi w bogato rzeźbione żabki i kwiatony.

Podobnie traktowany przyczółek, zwrócony ku ogrodowi więziennemu, na którym w ramach kamiennych osadzono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

Iglice nad filarami przyporowymi w ryzalitach nie są jednak w szczegółach ściśle w duchu gotyckim. Są one samoistnym pomysłem i widzi się w nich wyłamanie z pod szablonu, niewiadomo jednak czy szczęśliwe. Tworzą one raczej beztonowy dyssonans w harmonji innych gotyckich motywów, którego stylu określić po prostu niepodobna.

Srodkowy korpus budynku uwydatnia się silniejszymi występami muru, dachem więcej wzniesionym i narożnikiem na zewnątrz trójściennym, w górze przybranym pięknie się rysującemi i bogato ozdobionemi grzebieniastemi atykami.

Ponad korpusem wznosi się strzelisty dach, zakończony u szczytu krzyżem proporcjonalnie lekkim, wykutym z miedzi, z złocistą koroną poniżej. Hełm ten składa się z dwóch części, przerwanych w środku w ten sposób, iż górna część wystaje gzymsem ponad dolną. Samo przerwanie można uważać za niekorzystne, bo pozbawiające hełm ducha i tendencji gotyckiego stylu. Gorszem jednak jest przesadne wyładowanie gzymsu. Czyni ono górną część dachu rozdętą, przygniatającą swym ciężarem część dolną. Zwłaszcza daje się to odczuć patrząc na budynek z niedalekiej odległości a niema możności oglądania go w dalszej perspektywie.

Podnieść za to należy z przejęciem traktowane wykwintne portale korpusu. Oprócz wyraźnych cech stylowych rodzimych i krakowskich posiadają ozdobność, lotność i spokój nie pozbawiony bogactwa kształtu. Ten spokój tem więcej tutaj się uwydatnia, o ile go brak w ogólnym wyglądzie budynku.

Jest on wykonany — jak na wstępie zaznaczyłem — z czerwonej cegły. Otóż gzyms koronacyjny, pasy, wszystkie obramienia okien, są z kamienia mikołajewskiego. W wysokości parapetów okien pierwszego piętra biegnie nadto do koła charakterystyczny fryz z wągkami wypełnionymi rozetami kamiennymi. Powyżej na filarach międzyokiennych umieszczono ozdobne ankry, kute z żelaza, a wyżej jeszcze już pod głównym gzymsem na fasadzie od strony plant, kamienne tarcze z rzeźbionymi herbami i emblematami Papieża, kardynała i kapituły.

Kamienny gzyms ze wspornikami rzeźbionymi i z cieniującym się pod nim fryzem łukowym o plamach białych i czerwonych odcina wreszcie, bezsprzecznie wyraziście, fasadę od stromych połaci dachowych. Falująca nad gzymsem ozdobna obdasznica, osłaniająca rynny, o ostrych konturach stanowi przejście między dachem a gzymsem. Dach powyżej licznych dymników, kryty wzorzysto dachówką szarą dymioną i czerwoną.

Tego chyba dosyć, aby odnieść wrażenie, mieniącej się szkockiej materji. Twórcy budynku chodziło o wydobycie efektów kolorystycznych. Użył do tego trzech kolorów: białego, czerwonego i czarnego. Być może, że rezultat zostałby osiągnięty, gdyby nie użyto kolorów zbyt sprzecznych, a zwłaszcza nie podawano ich oku w zbyt ilościowo licznych, a drobnych plamach. Ta dysproporcja liczby i obszaru rodzi zamęt kolorystyczny, a do tego jeszcze przyczynia się kształt tych plam. Budowle włoskie widzimy czasem całe pokryte na zewnątrz pasami n. p. czarnymi i białymi (Genua), ale proporcja między ilością i szerokością i sam kształt wrażenia pstrokacizny i uczucia niepokoju nie dopuszczają.

Patrząc z wewnętrznego ogrodu, który jest przeznaczony na spacery i zabawy dla alumnów, budynek, jakkolwiek uboższy w szczegóły, prezentuje się malowniczo. Od głównego korpusu budynku oddzielają się pawilony i głęboko w ogród wysunięta kaplica, zakończona absydą w formie wieloboku.

Do kaplicy powrócimy przy następnem sprawozdaniu.

Obecnie podnieść musimy, że gdy budynek od strony plant otaczają sztachety żelazne, od strony Zamku, a w części i od plant, otacza go

murowany parkan. Parkan wybiega już od portalu i, ciągnąc się na lewo, zasłania cokół całego skrzydła i część parteru.

Budynek z tego punktu widziany, robi odmienne wrażenie. Możnaby go przyrównać do udatnego i pięknego pomnika, którego dolną część obito deskami i pozwolono z za desek wystawić kadłub.

Oglądający seminarjum od strony plant, gdy stanie na miejscu, gdzie mógłby ogarnąć całość, widzi ją wskutek tego bezlitośnie zeszpeconą.

Zapewne, że są względy praktyczne i to nie małej wagi, które tłomaczą zeszpecenie dzieła równocześnie z chwilą jego urodzin, można jednak mieć nadzieję, że ogrodzenie jest tylko chwilowe i da się przerobić.

Zburzenie muru i usunięcie ażurowej altanki, a postawienie identycznych, jak przy prawem skrzydle, sztachet żelaznych — oto sposób ocalenia piękna budowy.

Z LITERATURY, TEATRU I SZTUKI.

* „Tygodnik Illustrowany“ nr. 39. S. „Z szerszych dziedzin“; W. Sieroszewski „Jang-Hun-Tsy“; dr R. Battaglia „Pierwszy zjazd przemysłowy w Krakowie“; K. Gliński „Do braci pieśniarzy“; Cecylja Walewska „Jak liść oderwany od drzewa“ (dokończenie); dr K. Hertz „Płomienie śpiewające“; Liliena „Jesień“; Wł. J. Gryt „Cyprys i Magnolia“; Z tygodnia na tydzień; Kronika powszechna. W dziale illustracyjnym znajdujemy: portret ś. p. Sewera, reprodukcje obrazu M. Zarembskiego „Zamawianie uroku“, plafonów w gmachu Filharmonji warszawskiej, Siemiradzkiego i Zdzisława Jasińskiego, Teatru w Łodzi i t. d.

Do tego numeru „Tygodnika“ został też dołączony dodatek XXIII tom pism zbiorowych Henryka Sienkiewicza („Quo vadis“ część IV).

* Henryk Sienkiewicz: „Le Deluge“. Nadesłano nam do redakcji przekład francuski „Potopu“, dokonany przez znanego tłomacza dzieł Sienkiewiczowskich na język francuski, p. Bolesława Kozakiewicza. Przekład niezmiernie wierny i staranny, może dać cudzoziemskiemu czytelnikowi dokładne pojęcie o wstrząsającej sile oryginału. Niektóre nazwiska polskie są w brzmieniu trochę zmienione, z konieczności, żeby umożliwić Francuzom ich wymawianie. Tak więc naprzykład Kmicic jest Kmitą, Wołodyjowski Wolodowskim i t. d. Książka wydana nakładem miesięcznika paryskiego „Revue blanche“, przedstawia się pod względem wydawniczym niezmiernie okazale.

* Nadesłano nam do redakcji wrześniowy zeszyt „Przeglądu Polskiego“. Posiada on, jak zwykle, treść bogatą i urozmaiconą, na którą obok zwykłych rubryk (kronika literacka, przegląd polityczny), złożyły się następujące prace: „W cichej dolinie“, dramat jednoaktowy Józefa Ryosana, osnuty na tle życia opryszków i żandarmów w okolicach Czarnej Hory. Dalej następują artykuły: Związki zawodowe, jako podmioty administracji publicznej, przez dra Zygmunta Gargasa; Mesjanizm Polski a prawda dziejowa, przez Wojciecha Dzieduszyckiego; Zdobycze i illuzje postępu w XIX. wieku przez dra Józefa Milewskiego; Reforma ustawy wyborczej w Austrji, przez Alfreda Szczepańskiego; Nowe publikacje z powodu 500 rocznicy odnowienia fundacji uniwersytetu Jagiellońskiego, przez Stanisława Tarnowskiego.

Ostatnie wiadomości.

AUSTRJA.

Dymisja dra Koerbera.

Wiedeń: „Extrapost“ wyjaśnia, że pogłoska o dymisji prezesa ministrów dra Koerbera, podana przez „Oster. Volksztg“, powstała skutkiem naiwności reportera tejże gazety, który wziął na serjo wieczne narzekania dra Koerbera, że jest mu za ciężko i że marzy o chwili, kiedy będzie się mógł cofnąć w zacisze życia domowego.

Cesarz austrjacki.

Wiedeń: Cesarz Franciszek Józef wraz z wnukami, synami arcyksiężnej Gizeli, księciem Leopoldem i Jerzym Bawarskim wyjechał na polowanie czterodniowe w Styrji.

Odjazd tryumfatorów niemieckich z Wiednia.

Wiedeń: Batalion niemieckiego wschodnio-azjatyckiego pułku odjechał wczoraj rano z dworca kolei północnej do Berlina. Z koszar wyruszył batalion ze sztandarem i orkiestrą pruską ulicami miasta, na których ustawione było wojsko, ku dworcowi kolejowemu. Gdy żołnierze zajęli swe miejsca w wagonach, pożegnali się oficerowie niemieccy jak najserdeczniej z oficerami austrjackimi. Jenerał Uexkuell pożegnał się z oficerami podaniem każdemu z nich ręki.

Jubileusz Galgotzego.

Karlsbad: Bawiący tu na urlopie komendant korpusu przemyskiego Galgotzy obchodził 50 letni jubileusz służby. Z tego powodu przybył do Karlsbadu komendant korpusu lwowskiego Fiedler, wielu jenerałów i adjutant cesarski, który przywiózł odręczne pismo od cesarza, zawierające życzenia z okazji jubileuszu i wyrazy najzupełniejszego zadowolenia z powodu dotychczasowej służby.

Ołomuniec: Ks. arcybiskup dr Kohn wniósł przeciw b. posłowi do Rady państwa Schrammlowi i redaktorowi socjalistycznego „Pravo lidu“, Nemetzowi skargę o obrazę czci. Powodem skargi były obelgi, jakiemi oskarżeni obrzucili ks. arcybiskupa na socjalistycznem zgromadzeniu, protestującem przeciw katolickiemu wiecowi w Ołomuńcu. — Rozprawa odbędzie się w połowie b. m. w Ołomuńcu.

Dr Rieger

Praga: Skutkiem kompromisu, zawartego pomiędzy staro- i młodoczechami, dr Rieger zgodził się na przyjęcie mandatu do Sejmu czeskiego.

NIEMCY.

Niemcy w Ameryce.

Berlin: Celem obrony interesów Niemców, osiadłych w Venezueli i Kolumbji, wyprawiono na wody tychże republik eskadrę, złożoną z krążownika, pancernika „Vineta“ i dwóch statków szkolnych.

Król Otto.

Monachjum: Półurzędownie zaręczają, że doniesienia pism berlińskich, jakoby w stanie króla Ottona zaszło pogorszenie, są od początku do końca zmyślone.

Książę Czun i misje.

Berlin: Przed opuszczeniem Berlina książę Czun przyjął deputację misyj ewangelickich niemieckich; Książę zapewnił, że po chwilowej burzy zapanuje teraz stale pokój w Chinach. Wręczono księciu jako podarunki portret Lutra i Nowy Testament po niemiecku, oraz w przekładzie chińskim.

Choroba hrabiego Walderseego.

Berlin: Hr. Waldersee zachorował poważnie na wsi u swej szwagrowej. Nogi mu opuchły. Dlatego hr. W. nie pojechał na manewry pod Gdańskiem.

FRANCJA

Kontrola finansowa w Turcji.

Paryż: Rząd francuski odrzucił prośbę grupy finansistów paryskich, domagających się kontroli międzynarodowej nad skarbem tureckim.

Położenie w Marokko.

Londyn: „Times“ donosi z Tangeru, że niebawem udaje się na granicę francusko-marokańską komisja marokańska celem sprostowania linji granicznej według umowy, zawartej podczas pobytu ministra marokańskiego w Paryżu. Sułtan pod koniec października wyrusza do Rabat celem poskromienia plemion północnych.

Salson umarł.

Paryż: Sprawca zamachu na szacha perskiego w Paryżu, Salson, umarł na jednej z wysp około Kajenny, w ośm miesięcy po deportacji.

SERBJA.

Serbja i Czarnogóra.

Belgrad: Komunikat ministerstwa spraw zewnętrznych donosi, że honorowy adjutant króla, porucznik sztabu jeneralnego Bazyli Antonicz, został wysłany jako nadzwyczajny poseł króla do Cetynji. Zadaniem jego jest odnowienie związków dyplomatycznych z Czarnogórą i utrzymanie przyjaznych stosunków pomiędzy oboma państwami.

Rzym: „Tribuna“ twierdzi, że w przyjściu do zgody między dworami belgradzkim i cetyńskim pośredniczył król włoski. Dziennik zapewnia, że nie jest wykluczonem, by książę Mirko nie został z czasem następcą tronu serbskiego.

Petersburg: Car z żoną udał się wczoraj ze Spały do Skierniewic. — Car odbył przegląd kawalerji wojskowego okręgu warszawskiego, poczem para carska powróciła do Spały.

Turcy w zatoce Perskiej.

Konstantynopol: Statek turecki usiłował wysadzić w Koweyt 500 żołnierzy, przeszkodził temu krążownik angielski „Perseus“, który całą noc oświetlał elektrycznie statek turecki, by zapobiedz wysadzeniu wojska pod osłoną nocy.

Kiczener.

Londyn: Pomimo wszelkich zaprzeczeń dziennik „Morning Leader“ utrzymuje, że dymisja lorda Kiczenera ze stanowiska wodza naczelnego w Afryce Południowej jest już postanowioną. Trudność leży w wyszukaniu następcy.

Canton: (Stany Zjednoczone). Strażnik przy grobie prezydenta Mac Kinleya, Deprend, strzelił onegdaj w nocy do pewnego podejrzanego indywiduum. W tej chwili nadbiegł drugi pierwszemu na pomoc, obaj rzucili Deprenda na ziemię i lekko go pokaleczyli. Podejrzywają, iż byli to dwaj więźniowie, którzy zbiegli z więzienia w Cantonie.

TELEGRAMY.

Powrót wojsk austrjackich z Chin.

Pola: Dziś odbędzie się tu uroczyste przyjęcie eskadry austrjackiej, powracającej z Chin. Cesarza reprezentować będzie admirał Spann.

Dżuma.

Neapol: Wbrew zaprzeczeniom, dżuma w Neapolu wciąż się zwiększa.

Kongregacje.

Paryż: Dotychczas 416 kongregacyj wniosło prośbę o upoważnienie ich do pozostania we Francji. 3 października upływa czas do którego zgromadzeniom zakonnym wolno pozostać w Francji i 753 kongregacyj opuszcza kraj.

Wojna w Afryce.

Londyn: Nowe oddziały boerskie pojawiają się i mnożą z zadziwiającą szybkością; wszystkie łączą się i dążą w kierunku Kapstadtu. Anglicy są wobec tego ruchu zupełnie bezsilni.

Zaręczyny ks. Mirki.

Zagrzeb: Redaktor cetyńskiego urzędowego dziennika Towarowicz, zaprzecza w zagrzebskim „Serboranie“ wszelkim pogłoskom o zaręczynach księcia Mirki.

Kłopoty Anglji.

Londyn: Swiat polityczny angielski jest silnie zaniepokojony sytuacją w zatoce perskiej. Istnieje obawa narażenia sobie rządu niemieckiego w chwili dla Anglji tak ciężkiej. Angielskie okręty wojenne będą zatem prawdopodobnie z Kuwejst odwołane.

Deputacja polska u cara.

Berlin: „Taegliche Rundschau“ donosi, iż car przyjmował w Skierniewicach deputację szlachty polskiej. W przemowie, którą Mikołaj II wygłosił do zebranych, wspomniał on o pobycie Wilhelma II-go w Wisztyńcu, podnosząc jako dobry znak, iż obcy monarcha interesuje się sprawami pogranicza swego państwa.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

P. T.

Komuż z inteligentnych i wykształconych Przemysłowców, Fabrykantów i Kupców nie jest wiadomo, że anons i reklama dziennikarska są dziś potęgą, która dla niejednego, umiejącego z nich korzystać, stała się i jest podstawą interesu i bytu, a niejednemu nawet przyniosła okazałe mienie? Byłoby zaś zbyteczną rzeczą przypominać, że o ile Dziennik jest poczytniejszy, t. j. więcej rozpowszechniony, o tyle niemniej na pewny skutek z inserowania w tymże i na zwrot, wyłożonych na inseraty, kosztów, liczyć można.

Takim Dziennikiem jest dziś bezsprzecznie

„GŁOS NARODU"

wychodzący od lat 9-ciu w Krakowie.

Dziennik ten rozchodzi się na całą Galicyę zachodnią w największej ilości egzemplarzy — co notorycznie każdego czasu udowodnić możemy — jest też z wszystkich Dzienników najpoczytniejszy i we wszystkich warstwach, począwszy od prostego rolnika do najwyższych sfer — najbardziej rozpowszechniony, znajduje się bowiem tak dobrze w rękach Włościanina, jak każdego Obywatela-Ziemianina, Szlachcica, Wielkiego Pana, Arystokraty, niemniej w rękach całego światłego Duchowieństwa. Że zaś u nas nie istnieją dzienniki fachowe, w którychby każdy swój produkt mógł polecić, przeto nasz Dziennik jest najodpowiedniejszym dla wszystkich wyż wymienionych P. T. Sfer, mających jakikolwiek interes pod względem zbytu, kupna produktów rolniczo-gospodarczych, handlowo-przemysłowych, czy sprzedaży, zamiany, parcelacyi dóbr, realności, lasów i t. p.; jest on stósowny do ogłaszania wszelkich spraw, publiczność obchodzić mogących, zatem ważny także dla wszystkich Instytucyj, czy to prywatnych, czy miejskich, czy rządowych, jak Kasy Oszczędności, Kasy Zaliczkowe, Banki, Wydziały Rad Powiatowych, Kółka rolnicze, jak nareszcie dla wszystkich c. k. Starostw, c. k. Sądów i Wysokich Władz Autonomicznych i Rządowych.

Niechaj nikt nie sądzi, że grosz na inserat wydany, jest straconym. **Dowodem tego niedawny przykład dany nam przez znanych Amerykanów „BARNUM i BAYLEJ", którzy nie żałując na niewidzianą u nas reklamę i ogłoszenia, — ściągnęli w kilku dniach tysiące widzów z Krakowa i okolic, a nie przedstawiając nic nowego, czegobyśmy nie widzieli — zebrał przeszło 100.000 czystego zysku z 3-ch przedstawień** — dowodzą tego wszystkie inne narodowości i pojedyncze firmy (nawet w Austryi), które nie wahają się kroci tysięcy rocznie na Inseraty wydawać, bo wiedzą, że takowe stokrotnie im się powrócą. — Korzystajmyż więc, przy ogólnej naszej biedzie, z tego wszędzie gdzieindziej wypróbowanego środka, bo ten jest niezawodny i jedyny do bezpośredniego zbliżenia się producenta do konsumenta, a zatem do ominięcia nieproszonego pośrednictwa (pochłaniającego lwią część naszej pracy), które, jak dotąd, przeważnie w rękach naszych „Najserdeczniejszych Przyjaciół" się znajduje, a ci znając potęgę ogłoszeń, w całej pełni korzystać z nich umieją i korzystają, skutkiem czego nawet na złym towarze majątki zarabiają.

Aby umożliwić i rozpowszechnić więcej ten tak potężny środek ruchu w handlu i przemyśle, Administracya nasza zniża do możliwych granic, to jest do własnych kosztów nakładu, ceny Inseratów i zaprasza niniejszem wszystkich P. T. Interesowanych, aby we własnym swym interesie z usług jej jak najczęściej korzystać raczyli.

Z wysokim szacunkiem

Za Administrację Działu Inseratowego „GŁOSU NARODU"

JAN STRYCHARSKI.

w Krakowie, ulica św. Jana L. 3 — i Jagiellońska L. 7.

Prosimy o dokładne adresowanie: „GŁOS NARODU" w Krakowie.

Sklep

tuż przy Rynku,
w ulicy Szewskiej Nr. 2
(w którym obecnie mieści się magazyn p. Niemetza),

do wynajęcia

od I października b. r.

Bliższa wiadomość w Księgarni katolickiej Dr **Władysława Miłkowskiego, w Krakowie,** Rynek gł. Nr. 30, telefonu Nr. 418.
:6

Nowości księgarni D. E. FRIEDLEINA w Krakowie

Rynek Nr. 17.—Telefon Nr. 452.

Rydel Lucyan. **Poezye.** Wyd. nowe, powiększone utworami pisanemi do narzeczonej, ozdobione rysunkami i portretem autora, rys. St. Wyspiańskiego Złr. 1·60 ct.
W ozdobnej oprawie . . . „ 2·—
Tetmajer Kaz. Przerwa. **Hasła.** Zbiór poezyj, niedozwolonych przez cenzurę rosyjską . . . . Złr.—·80 ct.
W ozdobnej oprawie . . . „ 1·20 „
Żuławski Jerzy. **Poezye I.** Wydanie II z portretem autora rys. St. Wyspiańskiego . . . . Złr. 1·30 ct.
W ozdobnej oprawie . . . „ 1·80 „
Bieder Edmund. **Poezye. Serya I.** Z rys. St. Machajskiego . . . . Złr. 1·30 ct.
Mazanowski Mikołaj i Antoni. **Podręcznik do dziejów literatury polskiej.** Cena za całość wraz z ozdobną okładką . . . . Złr. 1·90 ct.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.
2402 10 0



C. k. koncesjonowano

BIURO PODRÓŻY i SPEDYCYJNE

Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim — Dworzec
sprzedaje 60 2 12
bilety kolejowe okrężne, karty okrętowe I-szej i II-giej klasy, oraz karty międzypokładowe dla wychodźców do Ameryki.
Prospekty darmo i opłatnie.

Zakład koncens. sprzedaży i kupna Heleny Telesznickiej

przy ul. Szewskiej Nr. 21 I piętro
ma do sprzedania: Lornetki, Obrazy olejne i olejodruki, Makaty, Dywany. Garnitury mebli, Serwantki (mach.) Lustra z kons. Biurka, Fortepiany, (używ.), Zegary, Zegarki (ant.), Biżuterję złotą i srebrną, Serwisa srebrne i z chińskiego srebra, Porcelany (etc.), Stoły duże i małe, Szafy, Łóżka (drew. i blasz.), Umywalnię, Portjery, Lampy, Maszyny do szycia, Wózki dziecinne, Otomany, Kołdry, Suknie, Odziwadła, żakiety dam. i męz., Kapy, Kapelusze, mundury (urzęd.) cylindry i t. p.
Zakład potrzebuje w komis mebli różnych **oraz sukien** i biżuteryj. 20 5 0



Polecam prawdziwe

Kanarki HERCERY

ładnie śpiewające.
Z szacunkiem ***Breitenstein***
w Hotelu Europejskim. 177

Sąd Kalwarja pryyjmie zaraz rutynowanego, z szybkiem pismem

pisarza

za wynagrodzeniem miesięcznem 55 koron. 1·8 1 3



Herbata z Brodów

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL**

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

funt „FAMILIJNEJ“ bardzo dobrej	Złr. 1·40
funt „MELANGE DE MOSKAU“ w oryginalnem opakowaniu . .	„ 2·50
funt „IMPERIAL“ Cesarskiej w oryginalnem opakowaniu . . .	„ 5·50
funt OKRUCHÓW z najlepszych herbat kwiatowych	„ 1·20

KAWA CEYLON znakomita, franco 8 koron.

Herbata z Brodów

PRZYBORY DO KRAWIECZYZNY

Wełny, włóczki, bawełny, jedwabie „Filofloss“
Kanwy i wszelkie przybory do szycia i haftu
poleca w wielkim wyborze najtaniej 90
Anastazy FRONCZ Kraków, Florjańska 17.

Medal bronzowy z wystawy rękodzielniczo-przemysłowej w Krakowie w r. 1880.

Magazyn futer A. Jachimskiego

w Krakowie przy ul. Grodzkiej l. 14 i 16
(założony w roku 1825). 83 4 10

Poleca w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.

Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacje i uskutecznia takowe punktualnie po cenach umiarkowanych.

Na składzie utrzymuje materjały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych.

Przyjmuje futra pod gwarancją do przechowania przez lato.

Medal srebrny Ministerstwa handlu z wystawy krajowej w Krakowie w r. 887.

Handel korzeni, delikatesow i Restauracja Juliana Brzezińskiego

Kraków, ulica Bracka Nr. 13.

Śniadania gorące od godziny 9 rano. — **Obiady** porcjowo i w abonamencie, dla pp. Studentów 30 biletów obiadowych 11 złr. — **Kolacja** co dzień świeża, z kilkunastu dań do wyboru. 141 3 3

Piwo okocimskie, Wina naturalne, Towary kolonialne, Pasztety, Bulion.
Przyjmuję zamówienia do domów prywatnych.

Ostrzeżenie.

Chcący korzystać z tańszego węgla, rozwożonego furami z miejskiego składu, baczną powinni zwrócić uwagę, czy rozwożący ludzie mają znaki miejskiego składu, inaczej będą wyzyskiwani przez różnych niesumiennych przedsiębiorców, ktorzy w ten sam sposób rozwożą węgle i podszywają się pod firmę miejskiego składu.

Również zwracamy uwagę chcącym brać węgle na miejscu w składzie, że skład miejski znajduje się poza magazynami kolejowymi, tuż koło mostu przy rogatce Warszawskiej, a droga do tegoż biegnie równolegle z ulicą Warszawską wzdłuż parkanu przy tejże ulicy. W tym celu należy orjentować się tablicą, umieszczoną przy parkanie, wkazującą kierunek drogi do miejskiego składu węgla.

Węgle sprzedaje skład miejski w każdej ilości i to węgle czyste bez miału, co do jakości bardzo dobre i dające dużo ciepła. 107 4 3

Miejski skład węgla.

Młyn parowy

w polskiem miasteczku, przy stacji kolei blisko Dembicy, nowo założony który się znakomicie wypłaca, gdyż na kilka mil w około niema żadnego młyna — sprzeda z wolnej ręki **Ant. Kunz w Hrasicach na Morawie.**
188 1 4

Pierwszorzędny

interes modniarski

z najlepszą dystyngowaną klientelą Krakowa i prowincyi. jest z powodów familijnych **do odstąpienia**. Kapitał potrzebny 3000 złr. aw. — **Wiadomość**: Dział inseratowy „Głosu Narodu“ Kraków ulica Jagiellońska L. 7. 186 1 0

PIĘKNY

majątek lasowy

w Galicyi zachodniej
obejmujący 400 mrg. grubego lasu 300 mrg. ekonomii, w części 50 mrg. znakomitych łąk, z dobrymi budynkami, blisko kolei **ma do sprzedania** *Jan Strycharski* „Głos Narodu“ Jagiellońska L. 7.
187 1 10

Julian Dasiewicz

mydlarz od 38 lat założenia przy ulicy Szczepańskiki Nr. 2, dom WP. Walterą poleca Szanownej Publiczności **naftę cesarską** niezapalną po 56 hal. litr, oraz **Mydło** własnego wyrobu pod nazwą „Prima“ oliwne czysto ziarnkowe bez jakichkolwiek domieszek, — bardzo wydatne i nieszkodliwe dla bielizny — od 5 ciu kilo w zwyż **cena niższa.**
10 4 6

Osoba młoda

inteligentna, władająca językami: polskim, niemieckim i francuskim, **poszukuje** w godzinach popołudniowych **zajęcia** biurowego, lektury lub konwersacji francuskiej. Łaskawe zgłoszenia pod literą: „**K. M.**“ Bracka L. 1, III piętro drzwi na lewo. 140 3 3

MYDŁO TOALETOWE Imci Pana Zabłockiego

wedle dawnych tajemnych recept uwarzone
wyrabia się 151 3 0
w Lwowskiej Fabryce Chemicznej

„TLEN“.

Cena: zbytkowne . . . . 1 kor.
zwyczajne . . . . . . 40 gr.
Do nabycia we wszystkich aptekach, drogueryach i w pierwszorzędnych sklepach.

Folwark

74 mórg najlepszego czarnoziemu I klasy, **wraz z murowanym domem mieszkalnym** i gospodarczemi zabudowaniami, przy szosie, 2 kilometry od drugiej stacji za **Lwowem**, w ślicznej zdrowej okolicy — ma po 250 złr. za mórg

do sprzedania

Jan Strycharski
w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej L. 7.
185 1 2

Najlepsze Maszyny do pisania.

Underwood-Standart

najznakomitszą **Maszynę do pisania** poleca **Krzysztof Krzysztofowicz,** generalny zastępca na Galicyę, **Kraków, ul. Lubicz 7.**

Maszyny do pisania powyższego systemu zakupili u mnie:

Akademia Umiejętności w Krakowie,
Dr. Leopold Bader w Krakowie,
Władysław Bełdowski, fabryka tutek w Krakowie,
Władysław Brach, drogueryа w Tarnowie,
Jan Bromilski, handel papieru we Lwowie,
Witold Bartel, wyższy Sąd krajowy w Krakowie,
C. k. Dyrekcya Kolei Państwowej w Krakowie,
Kazimierz Ehrenberg, redaktor „Naszego Głosa“ w Krakowie,
A. Hawełka w Krakowie, c. k. dostawca Dworu,
Ida Herzel, Szkoła pisania na maszynie, Kraków,
Dr. Feliks Kasparek w Krakowie,
Dr. Henryk Krieger w Krakowie,
Magistrat miasta Krakowa,
Dr. med. Mieczysław Nartowski w Krakowie,
Jan Niedzielczyk, Dom zdrojowy w Krynicy,
Hr. Eustachy Potocki w Krakowie,
C. k. 20 Pułk piechoty w Krakowie,
M. Reich, Następca, Fabryka wódek w Białej,
Dr. Leon Rothwein w Krakowie.
Dr. prof. Stanisław Smolka w Krakowie,
Jan Strycharski, Administracya „Głosu Narodu“ w Krakowie,
Dr. Ignacy Süsser w Krakowie.
Towarzystwo Zaliczkowe w Krakowie,
Wyższa Szkoła handlowa w Krakowie,
Związek handlowy Kółek rolniczych w Krakowie. 181 1 0

Wyszła świeżo we Lwowie brosz. p. t.:

Kilka słów luźnych o socyalizmie i kwestyi socyalnej.

Do nabycia w główniejszych księgarniach po **50 halerzy.** 169 2

Bony Niemki

Frebianki z krawieczyzną są zaraz do umieszczenia przez Biuro nauczycielskie Kraków ul. św. Jana, róg Rynku. 182

Rower (Waffenrad-Steyer)

model z r. 1901, prawie nowy, za 80 fl. do sprzedania. Kraków, ulica Kopernika Nr. 32. 189 1 1

Poszukuję popołudniowego zajęcia

jako korespondent niemiecki, ...zeski i buchhalter. Łaskawe zgłoszenia pod: „**Handlowiec**“ do Działu inseratowego „Głosu Narodu“ ulica św. Jana Nr. 3. 179 1 2

Z powodu zamiaru rozszerzenia interesu potrzeba

5 do 10 tysięcy złr.

na dobry procent. Wiadomość w sklepie L. 17, w Sukiennicach. 181

Osoba młoda

inteligentna
umiejąca krawieczyznę, **poszukuje miejsca** do zarządu w Krakowie lub na wsi. Zgłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Głosu Narodu“ ulica św. Jana 3 pod literami „**B. N.**“ 174 2 3

MAJĄTEK

sprzeda, lub zamieni, otrzymując gotówkę. „Z. A. N.“ Tarnów. 109

Dom I-piętrowy

z ogródkiem na półwsiu Zwierzynieckiem za cenę 11.000 złr. **do sprzedania.** Wiadomości udziel i Dział inser. „Głosu Narodu“ ul. św. Jana 3. 160 2 4

Warsztat stolarski

w dobrym stanie jest dla amatora za przystępną cenę **do sprzedania**. Adres poda Dział inseratowy „Głosu Narodu“ ulica św. Jana Nr. 3. 157 2 3

Rutynowana

nauczycielka muzyki

uczennica pierwszorzędnego profesora udziela lekcyj gry **na fortepianie** po przystępnej cenie. Adres wskaże Dział inseratowy „Głosu Narodu“ ul. św. Jana L. 3. 88

W okolicy Jasła

Piękny Majątek

z lasem,
w obszarze około 500 morgów, z pięknymi budynkami i inwentarzem, 6 kilometrów od stacji kolei szosą oddalony — w ziemi I. klasy, z ktorej połowa gruntów jest już prawie zakontraktowana do parcelacji — może być z wolnej ręki zaraz, z zasiewami, pod korzystnymi warunkami dla nabywcy sprzedany i w posiadanie oddany. Bliższych wyjaśnień udzieli *Jan Strycharski* w Krakowie, ulica Jagiellońska Nr. 7. 56 9 0

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.